

opusdei.org

Przypadek?

Cecilia Awano, Japonia

20-03-2014

Pochodzę z Korei Południowej, ale odkąd wyszłam za mąż mieszkam w Kyoto w Japonii. Mam troje dzieci. Najstarsze ma na imię Hikaru (co po japońsku oznacza „światło”), ma cztery lata, jej chrześcijańskie imię to Anna Maria. Następnie jest Kaoru („woń”). Ma dwa lata - na chrzcie nadaliśmy mu imię Josemaría. Pięć miesięcy temu urodziła się nasza kochana córeczka Maria Teresa. Jej japońskie imię to Michiru -

„obfity”. Imiona dzieci nie zostały wybrane przypadkowo. Są ściśle związane z moim życiem, które z pozoru mogłoby się wydawać serią przypadkowych zdarzeń. Choć być może nie zdarzyły się one wcale przez przypadek.

Urodziłam się w Busan, w południowo-wschodniej części Korei Południowej, w której mieszka stosunkowo mało chrześcijan: ok. 14 mln wobec 50 mln populacji kraju. Z tego ponad 9 mln (tj. 2/3) należy do różnych protestanckich wyznań, zaś pozostała 1/3 to katolicy. Kościół katolicki w Korei jest bardzo żywy i jest bardzo wiele nawróceń.

Koreańska historia

Moja rodzina jest rodziną chrześcijańską od zaledwie dwóch pokoleń, tj. od czasu, gdy Kościół mógł w pokoju rozwijać się w Korei, ponieważ katolicyzm w Korei jest nadal bardzo „młoda” religią. W 1780

roku niektórzy młodzi koreańscy intelektualiści - synowie arystokratów i wysokich dygnitarzy - zainteresowali się kulturą zachodniego świata i odkryli katolicyzm. Na początku kierowali się zwykłą ciekawością, lecz wkrótce zainteresowanie to zamieniło się w głęboką wiarę. W 1784 roku, gdy zrozumieli znaczenie chrztu, postanowili, że jeden z nich, Yi Sûng Hun, który miał towarzyszyć ojcu w misji dyplomatycznej w Chinach, skontaktuje się z misjonarzem katolickim w Pekinie i poprosi o udzielenie chrztu.

Yi spędził w Pekinie zaledwie 40 dni, ale w tak krótkim czasie, po wykazaniu się dogłębną znajomością prawd wiary, został ochrzczony i przyjął imię Piotr.

Po powrocie do Korei ochrzcił swojego przyjaciela, Yi-Byoka, który z kolei ochrzcił innych przyjaciół. Taki

był początek Kościoła w moim kraju. Przypadek Korei jest wyjątkowy w historii, ponieważ byliśmy ewangelizowani przez miejscowych świeckich, bez ani jednego księdza. Jeden z pierwszych koreańskich chrześcijan, Kim Bôm-u, oddał swój dom, aby urządzić w nim kościół katolicki. Wkrótce jednak, wraz z rozwojem Kościoła, rząd usiłował go zniszczyć twierdząc, że Koreańczycy mogą być wyłącznie wyznawcami konfucjanizmu, który był religią państwową. W 1789 roku Kim Bôm-u został skazany na tortury i wygnanie, a trzy lata później, w 1791 roku, dwóch pierwszych męczenników koreańskich oddało swoje życie za wiarę w Chrystusa.

Tymczasem liczba udzielanych chrztów szybko rosła. W 1801 roku, kiedy córka cesarza Chông-ho objęła tron, rozpoczęły się szczególnie ostre prześladowania i wielu katolików uciekło w góry, gdzie przez 30 lat

zachowywali wiarę bez kapłanów (co miało miejsce przez wiele stuleci również w Japonii). W Korei prześladowania trwały sto lat i w tym czasie ponad 10 tysięcy katolików poniosło męczeńską śmierć.

Pokój i wolność religijna nadeszły w 1886 roku. W okresie tym moi dziadkowie ze strony mamy wraz z całą rodziną przyjęli chrzest. Pokój jednak nie trwał długo, ponieważ w 1910 roku Japonia najechała na Koreę i Kościół ponownie został poddany wrogiej kontroli rządu. Dopiero po odzyskaniu przez Koreę Południową niepodległości w 1945 roku, pod koniec II wojny światowej, chrześcijanie mogli ponownie swobodnie praktykować swoją wiarę.

Moja wiara

Wszystko to tłumaczy ignorancję religijną tak wielu koreańskich

katolików. Przez wiele lat musieli ukrywać się ze swoją wiarą, nie było nikogo, kto mógłby ich katechizować. Zostałam ochrzczona krótko po urodzeniu, ale w dzieciństwie i w okresie dorastania nic mi nie mówiono, nie prowadzano mnie do kościoła, ani nie udzielano lekcji katechizmu.

Od dzieciństwa moją wielką ambicją była nauka wielu języków. Uczyłam się m.in. japońskiego i angielskiego. Kiedy miałam 21 lat wyjechałam do Anglii, aby doskonalić mój angielski.

Podczas pobytu w Londynie pewnego dnia pojechałam na lotnisko, aby pożegnać japońską przyjaciółkę, która wracała do Japonii. Tam, przez przypadek, poznałam Hiszpankę o imieniu Carmen, która z kolei odprowadzała Koreańską przyjaciółkę powracającą do Korei. Zaczęłyśmy rozmawiać i żartować na temat tego zbiegu narodowości i

pożegnań i w pewnym momencie powiedziałam żartem do Carmen: „Nie martw się, że twoja koreańska przyjaciółka odlatuje, teraz ja będę twoją nową koreańską przyjaciółką!” Nie mówiłam tego serio, ale wymieniliśmy numery telefonów i w końcu się zaprzyjaźniłyśmy.

Carmen regularnie uczęszczała do Lakefield, ośrodka Opus Dei w Hampstead w Londynie. Zaprosiła mnie, abym tam przyszła i wkrótce zaczęłam uczęszczać na lekcje formacji chrześcijańskiej w ośrodku. Mówiono mi o Bogu, wierze, życiu sakramentalnym i uświęcaniu pracy.

Gdybym miała nazwać ten okres mojego życia, nazwałabym go „hikaru”, tak jak nazwałam moją najstarszą córeczkę, ponieważ dzięki Opus Dei wiele aspektów mojego życia, które do tej pory były w ciemności, zostało wypełnionych światłem. W Lakefield zrozumiałam,

z jaką miłością Bóg opiekował się mną od dnia moich narodzin i zobaczyłam, że pomimo mojej ignorancji prowadził mnie ku dobru, chociaż nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Kiedy ukończyłam lekcje Katechizmu, przystąpiłam do pierwszej komunii i przyjąłam sakrament bierzmowania. W kwietniu 1997 roku, trzy miesiące przed ukończeniem studiów, Bóg dał mi jeden z największych darów w moim życiu: powołanie do Opus Dei, wraz z pragnieniem założenia rodziny w przyszłości. Po ukończeniu studiów w Londynie wróciłam do Japonii, aby pogłębić znajomość japońskiego, a kilka lat później wróciłam do Seulu. Tam rozpoczęłam naukę hiszpańskiego, ponieważ - jak już powiedziałam - uwielbiam języki. Po krótkim pobycie w Alicante w Hiszpanii wróciłam do Londynu.

Miłość od pierwszego wejrzenia

Pewnego letniego dnia 2003 roku jak zwykle poszłam na stację metra Barbican, aby udać się do domu. Przy wejściu do stacji stał chłopak, Japończyk, który szukał stacji znajdującej się w pobliżu dużej księgarni w centrum miasta. Nie potrafił jej znaleźć, a ja pomogłam mu ją zlokalizować. Podziękował mi i zapytał, czy nie zechciałabym pojechać wraz z nim do tej księgarni, ponieważ nie zna nikogo w Londynie, a słabo mówi po angielsku.

Normalnie nie przyjąłabym tego typu propozycji od nieznajomego, ale on był tak uprzejmy i kulturalny, że uznałam, iż mogę mu zaufać i zgodziłam się. Miał na imię Tatsuya i był naprawdę miły. Powiedział mi, że ukończył studia magisterskie na Uniwersytecie w Kyoto, a obecnie mieszka w Szwecji, gdzie pisze

doktorat z biologii. Dojechaliśmy do księgarni, chłopak kupił książkę i mieliśmy się pożegnać.

„Czy mogłabyś mi dać swój e-mail?”, zapytał. Zawahałam się, ale pomyślałam, że zwykły adres e-mailowy do niczego mnie nie zobowiązuje, więc znowu się zgodziłam i podałam mu adres.

Po tym spotkaniu czułam się wspaniale, jakby otaczała mnie piękna woń – po japońsku „kaoru”. Zaczęliśmy do siebie pisać i wraz z wymianą e-maili pomiędzy Anglią i Szwecją, w tę i z powrotem, byłam pod coraz większym wrażeniem jego zalet i - co tu ukrywać - zakochałam się w nim.

W jednym ze swoich e-maili napisał mi, że poznał polską rodzinę katolicką i jest pod tak wielkim wrażeniem ich stylu życia, że zaczął interesować się wiarą katolicką. Tatsuya chodził do szkoły katolickiej

w Kyoto i słyszał co nieco o Jezusie, ale wówczas go to specjalnie nie interesowało. I pomyśleć, że w Szwecji, gdzie jest tak niewielu katolików, mniej niż 150 tys. w porównaniu z populacją liczącą 9 mln mieszkańców, miał spotkać katolicką rodzinę!

E-mail po e-mailu opowiadał mi, jak obserwacja tej rodziny, która żyje zgodnie z wyznawaną wiarą, prowadzi go do Chrystusa. W innej wiadomości napisał mi, że uczęszcza na katechezy. Przesłałam mu egzemplarz *Drogi* w języku japońskim i książka ta ogromnie mu się spodobała.

Z e-maili przeszliśmy na rozmowy telefonicznie, a wkrótce na rozmowy na skype (na szczęście, ponieważ w przeciwnym razie nasza przyjaźń doprowadziłaby nas do ruiny). Postanowiliśmy, że kiedy tylko będzie to możliwe, musimy się

spotkać jeszcze raz. Nie było to łatwe ani tanie, ponieważ Anglia i Szwecja nie leżą tak blisko siebie, jak to wygląda na mapie. W końcu spotkaliśmy się ponownie w styczniu 2004 roku, pół roku po naszym pierwszym spotkaniu. To był dopiero drugi raz, gdy mogliśmy porozmawiać twarzą w twarz, „na żywo”. Do tej pory, z wyjątkiem tych trzech godzin spędzonych w metrze i księgarni, cała nasza znajomość miała charakter „cybernetyczny”.

Wzięliśmy ślub 26 czerwca, we wspomnienie liturgiczne św. Josemarí

Po prostu nie mogłam w to uwierzyć. Sądziłam, że coś takiego - przypadkowe spotkanie w metrze, miłość od pierwszego wejrzenia i cała reszta - zdarza się tylko w filmach. Jednak to wszystko działo się naprawdę i w lutym pojechałam do Szwecji na uroczystość chrztu

Tatsuya w kościele w Umeå. W dniu 26 czerwca 2004 r., we wspomnienie liturgiczne św. Josemaríi i w rok po naszym spotkaniu, wzięliśmy ślub w Kyoto. Teraz oboje jesteśmy w Opus Dei.

Jestem taka szczęśliwa i dlatego też nasza córeczka Maria Teresa nosi japońskie imię Michiru - „obfitość”. W ten sposób chcieliśmy podziękować Bogu, który tak hojnie nas obdarował.

To prawda, że posiadanie trójki małych dzieci w tak małym odstępie wiekowym oznacza dużo ciężkiej pracy, ale nigdy nie przestanę dziękować Bogu za wszystko, w szczególności za serię „przypadkowych zdarzeń”, które dla mnie są darami Jego opatrności.

Tłumaczenie książki *Los cerezos en flor: relatos sobre la expansión del Opus Dei en Japón* autorstwa J. M. Cejas, Madryt, Rialp, 2013.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/przypadek/](https://opusdei.org/pl-pl/article/przypadek/) (26-03-2025)